

Bernard Margueritte

Problem globalny: woda- ścieki- osady ściekowe

Nie ma ważniejszych inwestycji dziś niż inwestycje na rzecz ochrony środowiska- a w szczególności w dwóch dziedzinach o których pragnę mówić: woda z jednej strony a ścieki i osady ściekowe z drugiej.

Okazuje się, że i w tej materii powinniśmy słuchać nauki naszego wielkiego świętego Jana Pawła. W rzeczy samej walka o ochronę środowiska jest niczym innym jak walką o człowieka, o szacunek dla jego warunków bytu a wręcz dla jego osoby. Jan Paweł II wielokrotnie przypominał o konieczności ochrony środowiska. Dlatego też polski papież pisał w encyklice *“Centesimus Annus”*: ***“U korzeni bezmyślnego niszczenia środowiska naturalnego tkwi błąd antropologiczny, niestety rozpowszechniony w naszych czasach... Człowiek mniema, że samowolnie może rozporządzać ziemią, podporządkowując ją bezwzględnie własnej woli... Zamiast pełnić rolę współpracownika Boga w dziele stworzenia, człowiek zajmuje Jego miejsce i w końcu prowokuje bunt natury, raczej przez niego tyranizowanej, niż rządzonej”***. I w tym kontekście, twierdził on w lipcu 2000, że najważniejszą sprawą jest problem wody: ***“brak wody może być najważniejszą kwestią, z którą ludzkość będzie miała do czynienia w najbliższej przyszłości. Nie wystarczy myśleć o dzisiejszych potrzebach. Ponosimy wielką odpowiedzialność wobec przyszłych pokoleń, które rozliczą nas z naszego zaangażowania dla zachowania bogactw naturalnych”***. Bliżej nas, papież Franciszek napisał historyczną encyklikę „Laudato Si”, podkreślając, iż walka o środowisko jest, szczególnie dla chrześcijan, walką o własną godność ludzką.

Obowiązkiem publicysty jest więc zajmować się problemami wody i osadów. Problem wody jest w rzeczy samej najważniejszym problemem XXI wieku! Od czasu paryskiej konferencji o wodzie już w roku 1998 przywódcy świata powtarzają jeden po drugim, iż o ile wiek XX był wiekiem ropy, to wiek XXI będzie wiekiem wody. Istotnie, czas najwyższy, aby decydenci byli o tym przekonani. Czas najwyższy, aby społeczeństwa, narody były o tym przekonane.

Spróbuję więc odpowiadać tu na trzy pytania: czy istnieje problem wody, ścieków i osadów na świecie i w Polsce? Czy dostęp do wody czystej i do urządzeń sanitarnych jest rzeczą istotną? Czy inwestycje na tym polu są ekonomicznie uzasadnione?

Czy istnieje problem wody?

W 2010 zebrał się w Budapeszcie symposium pod tytułem „Przyszłość wody w Europie”. Raport wygłosili prof. Janusz Kindler, z Politechniki Warszawskiej, i prof. Laszko Somlyódy, wybitny specjalista węgierski. *„Jesteśmy skonfrontowani, stwierdzili, z coraz większymi problemami w skali świata, jeśli chodzi o zasoby czystej wody, tej wody, która ma znaczenie życiowe dla funkcjonowania ekosystemów i dla równoważonego rozwoju społeczeństw ludzkich”*. I obaj profesorowie zwracali uwagę na dramatyczny wzrost konsumpcji, na zanieczyszczenie wód, na wpływ zmian klimatycznych, na ciężar czynników demograficznych z szybkim wzrostem ludności świata. Skala problemu jest gigantyczna. Już dziś 20% wszystkich inwestycji strukturalnych fundowanych przez UE idzie do systemów wodnych. W samych Stanach Zjednoczonych według Environmental Protection Agency potrzebne są inwestycje rządu 325 miliardów dolarów przez 20 lat aby opanować sytuację w dziedzinie wody!

Sytuacja w dziedzinie wody jest na świecie bardzo zróżnicowana, często dramatyczna, ale też niekiedy zupełnie znośna. OECD podaje, że jeśli porównujemy zasoby wodne z liczbą ludności na poszczególnych kontynentach najlepiej jest w Australii (5% światowych zasób wodnych a zaledwie 1% ludności globu), a potem w Ameryce Południowej (odpowiednio 26 i 6%), i północnej (15 i 8%). W Afryce nie jest wcale tak źle jak można było myśleć (11% zasób wodnych na 13% ludności). Natomiast najgorzej- i to w podobnej skali jest w Azji (36% zasób wodnych na 60% ludności świata) i...w Europie (8% zasób wodnych i 13% ludzkości)!

Europejczycy zatem mają wszelkie powody, aby uświadomić sobie skalę problemu. I to dotyczy w pierwszym rzędzie Polski, której zasoby wodne są podobne do istniejących w Egipcie! Ale Europa i w niej Polska nie są wyjątkiem. Ani też Afryka, mimo, że dramatyczne zdjęcia ukazujące konsekwencje braku wody na tym kontynencie są znane wszystkim.

Raport Columbia University Water Center pokazuje, że *„liczne metropolie, jak New York, Waszyngton i Los Angeles, będą niebawem skonfrontowane z dużym ryzykiem braku wody, wraz z regionem rolniczym wielkiej równiny z północnej i południowej Dakoty do Północnego Teksasu.”* Tak już jest w Kalifornii.

Według ekspertów biorących udziału w konferencji “Top Five Risks” zorganizowanej przez Goldman Sachs *“katastrofalny niedobór wody może się okazać jeszcze większym zagrożeniem dla ludności niż nawet wysoki wzrost cen żywności czy coraz bardziej groźne wyczerpanie zasobów energetycznych.”*

Wiemy jaka katastrofa wodna spotyka Indie. Ale sytuacja jest jeszcze gorsza w Chinach. Eksperci i rządzący w Pekinie uznają, że brak wody- wraz z problemami demograficznymi- jest tykającą bombą, która stawia dalszy rozwój Chin pod znakiem zapytania. Według grupy badawczej „China Water Risk” 300 milionów Chińczyków już dziś nie ma dostępu do wody pitnej i zabraknie w Chinach 200 miliardów m3 wody już w roku 2020!

Nie ma więc wątpliwości: brak wody jest, wszędzie na świecie, największym dramatem ludzkości.

Czy dostęp do wody czystej jest rzeczą istotną?

Dlaczego woda pitna jest nam tak potrzebna? Nie będę tu otwierać otwartych drzwi. Każdy wie, że nie ma zdrowia bez czystej wody. Że liczne przemysły nie mogą funkcjonować bez dobrej wody.

Z drugiej strony widzimy co się dzieje kiedy zabraknie wody. Ludzie umierają, uciekają od miejsc zamieszkania, walczą między sobą o dostęp do wody.

Z najnowszych danych ONZ wynika, że blisko 900 mln osób na świecie nie ma obecnie dostępu do wody pitnej, i że w roku 2025 ponad 5 miliardów ludzi— zamiast jak dziś 2 miliardy- odczuje niedobór wody. Tymczasem zanieczyszczona woda jest już drugą co do ważności przyczyną umieralności dzieci poniżej piątego roku życia na świecie.

Dramat migracji jest związany z wodą. Na ogólną liczbę 200 milionów emigrantów na świecie, 40 milionów to są ludzie, którzy musieli opuścić swój kraj z powodu braku wody. ONZ przewiduje, że już za 5 lat będzie 100 milionów takich „emigrantów wodnych”. I to w czasie gdzie kraje rozwinięte walczą z bezrobociem i nie wiedzą jak radzić sobie z problem imigracji... W Chinach przewiduje się, że do 2020 roku 30 milionów ludzi ucieknie z miejsc zamieszkiwania z powodu braku wody.

Narody Zjednoczone zanotowały nawet na mapie 300 zapalnych punktów na świecie gdzie może dojść do wybuchu konfliktu zbrojnego z powodu wody - walk o dostęp do wody. Mamy w skali makro sytuacje, które oglądaliśmy na westernach z lat naszej młodości! Wiemy zresztą, iż problem dostępu do wody jest istotną częścią konfliktu między Izraelem a Palestyną.

Wiadomo więc do czego jest potrzebna czysta woda i wiadomo też jakie dramaty powoduje jej brak.

Jak jest w dziedzinie ścieków i osadów ściekowych?

I tu nie jest lepiej. A dlaczego Francuz miałby wypowiadać się o tym? Może jako ukłon w stronę pana Chambeau, inżyniera z Lyonu, którego nazwisko zrobiło karierę, zresztą bardziej w Polsce niż we Francji! Czy dlatego, że w Paryżu już w 1868 roku, za namową chemika Le Chatelier, została zbudowana jedna z pierwszych stacji oczyszczania wód ściekowych?

Rok temu The World Economic Forum ogłosił, że światowy kryzys wodny jest kryzysem numer jeden, jeśli chodzi o zagrożenie dla społeczeństwa. Jak widzieliśmy, miliard ludzi nie ma zdrowej wody. Ale sytuacja jest jeszcze gorsza w dziedzinie sanitariatów, gdyż 2,6 miliarda ludzi (czyli jedna trzecia ludności) nie ma dostępu do toalet. W dodatku, ilości osadów ściekowych osiągnęły już taką skalę, że nie wiadomo co z nimi robić, a w konsekwencji rozprzestrzeniania się tych osadów pojawia się zagrożenie skażenia wód gruntowych i pól uprawnych.

Każdy obywatel naszego społeczeństwa konsumpcyjnego produkuje kilogramy osadów. Ten dramat jest więc konsekwencją naszej pseudo-cywilizacji materializmu, hedonizmu i konsumeryzmu. Przeto może najlepszym sposobem na złagodzenie problemu ścieków byłaby zmiana naszego stylu życia, tak aby mniej szkodzić i dążyć do pewnej równowagi między wygodą życia a szacunkiem dla środowiska.

Póki co jednak trzeba zająć się palącymi problemami i odnieść się, jeżeli nie do przyczyn, to przynajmniej do skutków wzrostu ilości osadów. Programów nie brak. W Brukseli na przykład został opracowany projekt Pegaz, pod kierownictwem wybitnego profesora Verbancka, którego celem jest rozwiązanie problemu osadów na bazie całych regionów.

Czasem jednak, akcentując dziś wagę walki o środowisko podejmujemy ryzyko malowania przeszłości w różowych barwach. Owszem rozmiar zanieczyszczeń jest większy w dobie społeczeństwa konsumpcyjnego, ale możliwości reagowania są również nieporównywalnie większe niż w ubiegłych stuleciach. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że historia ludzkości jest historią uczenia się szacunku dla środowiska a zwłaszcza demokratyzacji tego procesu. Według wszelkich tekstów ścieki i odpady w miastach średniowiecznych były wszechobecne i śmierdzące o wiele bardziej niż dziś. Skąd między innymi plagi różnych epidemii. Nawet w Wersalu, w pałacu Króla-Słońca Ludwika XIV-ego śmierdziało podobno potężnie. Za drzwiami

wspaniałych salonów były te słynne „chaises percées” czyli specjalne krzesła z otworami, służące do pospolitych potrzeb, a niestety opróżniane tylko od czasu do czasu. Dlatego też, z powodu smrodu, dworzanie używali perfum i pudrowali się na potęgę...

W Polsce nie było wówczas lepiej, z tym jednak, że królowie wykazali większą świadomość ekologiczną niż na zachodzie. O tym może zaświadczyć ustawa nadana w imieniu Króla Jana III Sobieskiego w 1685r. „Dla honoru Narodu, zaszczytania Rezydencji królewskiej, wygody przy publicznych zjazdach, zachowania zdrowej aeryi”, w której Król zaznacza, iż *„wielka w tym publiczna niewygoda, że w mieście Warszawie rezydencji naszej, seymom i zjazdom publicznym z dawna zwykły przeprawy, drogi aż nazbyt zepsowane, kanały i rynsztok pozarzucane”*. Jak widać, nie od dziś są problemy w tej dziedzinie w Warszawie!.. Na niewiele się dało nawet zarządzenie policji w okresie okupacji pruskiej 17 marca 1797 treści następującej: *„za tym mieszkańców tutejszych napomina się, ażeby takowego zapychania kanałów nieczystościami wystrzegali; w przeciwnym bowiem razie, kiedy o to przekonani będą, albo do przewrócenia kosztu na wyczyszczeniełożonego, lub też w przypadku niemożności, sami do wyczyszczenia przymuszeni zostaną”*.

Rewolucja francuska, nienawidząc królewskich perfum i pudrów, postanowiła „zrehabilitować smród” i jej zwolennicy lubili twierdzić dumnie, że *„tam gdzie jest gówno, tam też jest życie”* — co jest skądinąd nie do zaprzeczenia. Brudy i „zapachy” były uważane za „ludowe” i romantyczne.

Trzeba było poczekać do końca XIX wieku i do rewolucji Pasteura, aby sytuacja uległa zmianie. Z jednej strony związek między brakiem czystości a chorobami został udowodniony, z drugiej zaś sytuacja była już nie do wytrzymania. W przepyszej książce, tłumaczonej w Polsce pod tytułem „We władzy wstrętu” Alain Corbin cytuje fragment notatki o sytuacji w Paryżu latem 1880: *„tylko te słowa słyszano się na powitanie: ‘czuje pan? Co to za smród!’ Była to klęska publiczna. Paryżanin był przerażony, prefekt udręczony, minister rozdrażniony”*. Wówczas też zostały budowane pierwsze sieci kanalizacyjne, w Londynie, w Brukseli, w Frankfurcie nad Menem, w Gdańsku i w Paryżu. Przy tym te sieci obejmowały wszystkie dzielnice, również robotnicze i ludowe. Po raz pierwsze mieliśmy do czynienia z demokratyzacją walki o środowisko.

Czy inwestycje proekologiczne są ekonomicznie uzasadnione?

Odpowiedź twierdząca jest udokumentowana i w dziedzinie wody i w dziedzinie ścieków i osadów. Czy nie lepiej, aby ludzie mieli sanitariaty i żyli godnie? Czy nie lepiej inwestować, aby zagwarantować odpowiednie warunki sanitarne niż wypłacić potem ogromne sumy na służbę zdrowia? Czy nie lepiej zamiast zgromadzić nie wiadomo już gdzie miliony ton zanieczyszczeń, po prostu je spalać, jak to się dokonuje w Ameryce, w Austrii, Szwajcarii i w wielu innych krajach? Czy nie lepiej w ten sposób uzyskać nawet produkt końcowy, w formie granulatów, który będzie mógł służyć w przemyśle (na przykład drogowym) czy też w rolnictwie?

Jeśli chodzi o wodę, „Rezolucja w sprawie zanieczyszczenia wody” zatwierdzona na wspólnym posiedzeniu Zgromadzenia Parlamentarnego AKP (kraje Afryki, Karaibów i Pacyfiki) i UE w Budapeszcie w maju 2011 r. już odpowiadała na to pytanie, twierdząc: *„każda inwestycja w infrastrukturę wodną i usługi wodne za katalizator rozwoju, gdyż lepsze usługi wodne zapewnią lokalnym społecznościom miejsca pracy, uwolnią czas na potrzeby innych produktywnych czynności i będą sprzyjać rozwojowi wymiaru społecznego na poziomie lokalnym.”*

W rzeczy samej, czas najwyższy, aby zrozumieć, że **woda jest motorem rozwoju ekonomicznego**. I nie tylko dlatego, iż z wodą są związane bezpieczeństwo i jakość żywności. Polityka wodna jest po prostu częścią ekorozwoju.

Raport opracowany przez Stockholm International Water Institute przy ONZ-ie pokazuje, że **inwestycje wodne mogą stać się napędem przyspieszonego wzrostu ekonomicznego oraz zrównoważonego rozwoju, mogą przyczynić się również do ogólnej poprawy zdrowia populacji i zmniejszyć zjawisko biedy na świecie**. Dla przykładu, Raport wskazuje, że kraje ubogie posiadające dostęp do usprawnionych usług wodnych i sanitarnych, doświadczyły rocznego wzrostu rzędu 3.7% PKB, podczas gdy w krajach, w których nie podjęto inwestycji zaobserwowano wzrost jedynie o 0.1% w skali roku. Raport, zatytułowany **„Woda jako element rozwoju ekonomicznego: Zyski ekonomiczne związane z udoskonalaniem zarządzania usługami wodnymi i sanitarnymi”**, ukazuje w jaki sposób inwestycje w sektorze wodnym generują zyski, które znacząco przewyższają koszty i dodatkowo przyczyniają się do rozwoju człowieka.

* *
*
*

A więc możemy się zgodzić, że problem wody, ścieków i osadów ściekowych jest palący, że jego konsekwencje są daleko idące i że inwestycje, aby zaradzić temu problemowi są nie tylko niezbędne, ale w dodatku wysoce opłacalne.

Każdy człowiek musi wiedzieć, że to co postanowi, nie tylko jest opłacalne, nie tylko ma sens, ale służy zarówno społeczności lokalnej jak i większej sprawie. Tak to jest w tym przypadku: szanowni Senatorowie mają ogromną szansę powziąć odpowiednich decyzje. To jest, jak mówią Amerykanie, „a win win” sytuacja, czyli pod każdym względem korzystna. Każdy/każda z Państwa może więc być dumny/dumna ze tego co czyni w tej tak ważnej dziedzinie.

Bernard Margueritte